



Małgorzata Kołodziejczyk

„Polska może być Boża i Radzyń może być Boży”. Ksiądz Arcybiskup Andrzej Dzięga

„**N**ie tylko się zaczęło, ale trwa i rozwija się....” – mówił 27 września 2009 r. podczas wizyty w Radzynie Podlaskim Ksiądz Arcybiskup Andrzej Dzięga. Metropolita szczecińsko-kamieński odprawił wówczas pierwszą – po objęciu metropolii – Mszę św. w rodzinnej parafii pw. Trójcy Świętej. W ogłoszonym przez papieża Benedykta XVI Roku Kapłańskim, dziękował za dar swego powołania, modlił się za radzyńskich księży, przy których – jak podkreślał – jego powołanie krzepło, a także za 50 lat trwania przy ołtarzu, które rozpoczął pół wieku temu jako ministrant.

W wypełnionej po brzegi świątyni, w otoczeniu ponad 40 księży, bądź to pochodzących z Radzyna, bądź też pracujących w różnych okresach w tej parafii, z ust abpa A. Dzięgi padło wiele ważnych słów: o mocy wiary, znaczeniu Kościoła, roli rodziny i Ewangelii w jej życiu, posiadaniu mistrzów oraz przyjaciół.

Na zakończenie Mszy św. ks. kanonik Jan Czapski przekazał metropolicie szczecińsko – kamieńskiemu tytuł „Honorowego parafianina Parafii Trójcy Św. w Radzynie Podlaskim”. W okolicznościowym dyplomie czytamy, że przekazywany jest on „mocą akklamacji, w uznaniu zasług oddanych w rozsławianiu dobrego imienia rodzinnego miasta, podnoszenia rangi parafii Trójcy Św., w posłudze pasterskiej w Ojczyźnie oraz w obronie praw Kościoła w świecie”.

Trzech kapłanów z podlaskiej rodziny

Ksiądz Arcybiskup Andrzej Dzięga urodził się 14 grudnia 1952 r. w Radzynie Podlaskim, w rodzinie rolniczej. Jak podają księgi parafialne, już 1 stycznia 1953 r.

w kościele pw. Trójcy Św. został ochrzczony. Będąc uczniem pierwszej klasy Szkoły Podstawowej nr 1, we wrześniu 1959 r. zaczął służyć do Mszy św. jako ministrant, zaś w 1964 r., w wieku 12 lat, otrzymał sakrament bierzmowania, na którym przyjął imię Marek.

Na pytanie, jaki był dom rodzinny Ks. Arcybiskupa, dom, który spośród pięciorga żyjącego rodzeństwa ukształtował trzech kapłanów, pada znamienna odpowiedź: „Wśród wielu rzeczy obowiązkowy był codzienny, wieczorny, rodzinny pacierz i częstka różańca. Poza tym regularnie obchodziliśmy pierwsze piątki miesiąca, pierwsze soboty, nabożeństwo różańcowe w październiku w kościele, nabożeństwa majowe... W moim domu żyło się sprawami religii, było to coś oczywistego. Myślę, że właśnie te głębokie fundamenty modlitwy miały ogromny wpływ na dalsze losy nas, dzieci a także na nasze życiowe decyzje” – podkreśla.

Po latach, już jako arcybiskup, przypomina w radzyńskiej świątyni, że „program dla rodziny to program dla życia”, wskazując jednocześnie na potrzebę modlitwy za rodziców. – „Bo to ich wiara, wdzięczność Bogu, determinacja, a często także zwykła praca, trud, nieprzespane noce sprawiły, że jesteśmy dziś kim jesteśmy, i że mamy takie możliwości czynienia dobra. (...) Pokój młodego serca i umysłu rodzi się, gdy człowiek widzi swoich rodziców na kolanach” – zwraca uwagę. – „Sądzę, że ogromny wpływ na wybór drogi życiowej Andrzeja i jego braci miała ich matka, Anna, która była osobą bardzo znacząca i religijną” – mówi prof. Stanisław Mazgaj, wychowawca Andrzeja Dziegi w LO w Radzynie Podlaskim w latach 1967-71. – Wierzę, że to właśnie ona wymodliła u Boga nadzwyczajne wręcz powołanie do stanu kapłańskiego aż trzech synów, co w tamtych trudnych i niepewnych czasach było ewenementem”- podkreśla. Jego słowa potwierdza wieloletni proboszcz radzyńskiej parafii, ks. prałat Witold Kobyliński – „Spotykałem ją przez wiele lat. Mogę dziś bez wahania zaświadczyć, że była to kobieta święta”. W podobnym tonie ks. prałat Kobyliński mówi też o ich ojcu – Józefie.

Sięgając do radzyńskich korzeni

„Jakże ważne było dla nas, uczniów, gdy widzieliśmy w kościele swoich nauczycieli i wychowawców – w tamtym czasie!” – przypominał abp Dziega w radzyńskiej świątyni, dziękując im jednocześnie „za przykład, że być kimś, być elitą, wcale nie znaczy 'być ponad Bogiem'. Wręcz przeciwnie – to znaczy 'być na kolanach przed Bogiem’”. – „Była to młodzież bardzo dobrze przygotowana do nauki, aktywna, ambitna, odczytana i chłonna wiedzy – wspomina 40-osobową klasę, do której uczęszczał dzisiejszy arcybiskup, prof. Stanisław Mazgaj. – W tym zespole Andrzej wyróżniał się pracowitością, dojrzałością umysłu i samodzielnością sądów. Inteligentny, ogólnie lubiany, ujawniał szczególne zainteresowania i zdolności w przedmiotach humanistycznych. W trakcie zajęć wykazywał dużo krytycyzmu i dociekliwości w poszukiwaniu prawdy, ujawniając przy tym swobodę wypowiedzi i polot literacki w pisaniu wypracowań. Pamiętam jego wnikliwą i błyskotliwą pracę na temat celu i sensu życia bohaterów starożytnych i średniowiecznych, w której zaskoczył mnie nie tylko głębią ujęcia problemu, ale też znakomitą analizą tekstów literackich – przypomina profesor.

– W szkole bywa różnie, ale we wszystkim, co robił, wykazywał prawość charakteru, uczciwość i prostolinijność. Umiał tworzyć w zespole atmosferę przyjaźni i życzliwości, ubarwionej bezpośredniością, pogodą ducha i dowcipem, który nie opuszczał go również, gdy już jako ksiądz przyjeżdżał na zjazdy absolwentów” – podkreśla.

„Czasy, w których uczęszczaliśmy do liceum, nie były łatwe; religii nie było w szkole, chodziliśmy na nią do sali katechetycznej – wspomina Józef Korulczyk, kolega ze szkolnej ławy, wieloletni profesor historii w radzyńskim LO i były burmistrz Radzyna. – Maturę zdawaliśmy w 1971 r., a poprzedziły ją bolesne „wydarzenia grudniowe” 1970 r. Żyliśmy nimi, prowadziliśmy burzliwe dyskusje, w których prym wiódł właśnie Andrzej. On już wtedy żywo interesował się problemami kraju, sprawami społecznymi i politycznymi. Nie jestem zdziwiony, gdy dziś słyszę jego stanowcze zdanie w wielu kwestiach - podkreśla. Kolega ze szkolnej ławy przywołuje też sytuację, gdy klasa w niedzielę miała wziąć udział w „czynie społecznym” i nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować. – Nasze wątpliwości rozwiał Andrzej, który radził się w tej sprawie swego księdza. Przekazał nam, że najpierw powinniśmy pójść na Mszę św., a później wziąć udział w „czynie społecznym”. Tak zrobiliśmy” – wspomina J. Korulczyk. Ks. abp potwierdza, że także pamięta tamtą niedzielę, zaznaczając, że pozostała w nim jednak wspomnieniem wstydlivym. „Chodziło o przewiezienie gruzu z budującej się mleczarni na boisko szkolne, dla przygotowania utwardzenia boiska. Cel skądinąd szlachetny. Ale wątpliwość w nas była – czemu w niedzielę. Na mocne ostentacje społeczne chyba jednak było u nas wtedy jeszcze za wcześnie. Rzeczywiście, tak nam ksiądz doradził, by przede wszystkim być na Mszy św. Czuliśmy jednak duży dyskomfort, gdy tę pracę zaczęliśmy. Nasza podgrupa wycofała się natychmiast, po pierwszym kursie. Inni też - jak się potem okazało - dość szybko znikali. Natomiast ja, bogatszy o to doświadczenie, gdy blisko dziesięć lat później, już jako młody ksiądz, zostałem poinformowany przez moich uczniów, że szkoła każe im i ich rodzicom podjąć w niedzielę czyn społeczny, wyraźnie im zabroniłem, zaś dyrektora szkoły poinformowałem tego samego dnia osobiście, że to ja zabroniłem pracy w niedzielę, w inny dzień – proszę bardzo”.

Seminarium i początki pracy duszpasterskiej

Po ukończeniu radzyńskiego Liceum Ogólnokształcącego i zdaniu matury, w 1971 r. Andrzej Dzięga podejmuje decyzję o wstąpieniu do Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach, w którym studiuje już dwóch jego braci. – „Była to dla mnie decyzja intrygująca – sam sobie stawiałem pytanie, czy nie jest to jakieś naśladownictwo, ale na kilka miesięcy przed maturą rozstrzygnąłem, że rzeczywiście jest to moja droga” – wspomina po latach. Dziś ma już za sobą 33 lata kapłaństwa, jego najstarszy brat ks. Tadeusz – 38 lat kapłaństwa, zaś ks. Jan – 36 lat kapłaństwa. Ks. Tadeusz jest proboszczem parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Łukowie i dziekanem dekanatu łukowskiego, zaś ks. Jan przez wiele lat pracował w Kurii siedleckiej jako dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej; obecnie jest kapelanem największego szpitala w Siedlcach – Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego.

Dnia 11 czerwca 1977 r. Andrzej Dziega przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk Księdza biskupa Jana Mazura; zaś 19 czerwca odprawia swoją prymicyjną Mszę św. w kościele pw. Trójcy Św. w Radzynie Podlaskim. – „Nasz rocznik w seminarium określany był przez wychowawców jako mało pokorny, ale jednocześnie przełożeni zauważali w nas zasadniczą odpowiedzialność. Jeśli chodzi o rzeczy istotne – problemów przełożeni chyba z nami nie mieli. Zaczynało nas na pierwszym roku 18.; do święceń doszło łącznie 14, w tym 12 wyświęconych razem – podkreśla abp Andrzej. – Dziś wszyscy, każdy na swój sposób, pracują bardzo dynamicznie w Kościele” – dodaje.

Bezpośrednio po studiach teologicznych i po święceniach ks. Andrzej Dziega rozpoczyna roczną pracę jako wikariusz w parafii Malowa Góra k. Terespoła. „Gdy niedawno odprawiałem uroczystą Mszę św. w tej parafii na Jubileusz kościoła parafialnego – wspomina ks. Arcybiskup – byłem bardzo zaskoczony, jak wiele dobrych wspomnień po tamtym jednym roku pozostało w ludziach, zresztą – we mnie też.” Następnie cztery lata pracuje w parafii Radoryż Kościelny, gdzie funkcjonuje jeden z największych w regionie Zespół Szkół Rolniczych. Jest to okres intensywnej i bardzo owocnej pracy z młodzieżą. Ks. Andrzej dwukrotnie podąża wtedy w Pieszej Pielgrzymce Warszawskiej (w 14-tce) na Jasną Górę, a w kolejnych dwóch latach uczestniczy w organizacji i przebiegu Podlaskiej Pielgrzymki Pieszej. W tym okresie odbywa też na KUL-u dwuletnie Zaoczne Studium Pastoralne.

Prawo kanoniczne pasją naukową

W 1982 r. ówczesny biskup siedlecki Jan Mazur (przy wyraźnym poparciu ks. Stanisława Kurka, proboszcza z Radoryża, z którym do dzisiaj pozostają w przyjaźni), kieruje ks. Dziegę na studia stacjonarne na Wydziale Prawa Kanonicznego KUL. – „Czas studiów, naznaczony wyteżoną pracą naukową, starałem się łączyć z posługą duszpasterską w mojej rodzinnej diecezji siedleckiej, prowadząc m.in. rekolekcje, pomagając kolegom w posłudze niedzielnej, a także odwiedzając Radoryż’ – wspomina. W 1985 r. uzyskuje tzw. licencjat kościelny na podstawie rozprawy: *„Proces ustny w prawie kanonicznym katolickich Kościołów Wschodnich”*, pisanej pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Edwarda Przekopa. W 1987 r. rozpoczyna pracę w Kurii siedleckiej jako notariusz Sądu Biskupiego. – „Praca ta trwała do końca września 1989 r., bowiem w tym czasie, na prośbę ówczesnego dziekana Wydziału Prawa KUL, zostałem skierowany do pracy naukowo – dydaktycznej na tym wydziale” – wspomina abp Andrzej. Decyzję tę przyspiesza znakomicie obroniona w 1988 r. rozprawa doktorska: *Recepcja myśli Giuseppe Chiovendy w kościelnym procesie ustnym*, przygotowana pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Jerzego Grzywacza. Przez kilka lat studiów na Wydziale Prawa KUL ks. Andrzej daje się poznać jako wytrawny badacz zagadnień związanych z prawem kanonicznym, świetny organizator (m.in. spotkań dla studentów – podlasiaków) oraz kapłan o „wielkim sercu”.

Wyteżona praca naukowa, połączona z zajęciami dydaktycznymi, prowadzi do obrony rozprawy habilitacyjnej *Strony sporu w kanonicznym procesie o nieważność małżeństwa*. W 1995 r. ks. Dziega otrzymuje stopień naukowy doktora habilitowanego

nauk prawnych w zakresie prawa kanonicznego; od 1998 r. jest profesorem nadzwyczajnym KUL. W latach 1996-2008 kieruje Katedrą Kościelnego Prawa Procesowego. Staje się znanym i cenionym w Polsce i poza jej granicami specjalistą w zakresie kościelnego prawa procesowego. Powoli rozszerza swoje badania także na obszar polskiego prawa rodzinnego. Pod jego kierunkiem powstało łącznie sto kilkadziesiąt prac magisterskich i 18 rozpraw doktorskich z obu tych obszarów. Jest autorem dwóch książek oraz wielu artykułów i referatów naukowych a także redaktorem serii wydawniczej „Kościelne Prawo Procesowe. Prawo rodzinne. Materiały i studia”.

Po uzyskaniu habilitacji ks. Dzięga, najmłodszy wówczas członek Rady Wydziału Prawa KUL, zostaje wybrany prodziekanem Wydziału na lata 1996-99. Przez kolejne lata, do 2003 r., kieruje Wydziałem już jako dziekan. Z perspektywy czasu, mówiąc o pracy na Wydziale Prawa KUL zwraca uwagę: -„Praktycznie do chwili podjęcia posługi biskupiej był to główny nurt mojego życia, moje środowisko, a od 1989 r. niezmiennie najważniejsza dla mnie sprawa. Gdziekolwiek podejmowałem dodatkowe zajęcia, zawsze zaznaczałem, że praca naukowa i dydaktyczna w KUL, nie może być w żaden sposób naruszona. Dodam, że zawsze było to przez Księża biskupów, z którymi współpracowałem, akceptowane.” Obecnie abp A. Dzięga kontynuuje na KUL-u przede wszystkim opiekę naukową nad grupą doktorantów. Z racji na urząd metropolity szczecińsko – kamieńskiego pełni też funkcję Wielkiego Kancelarza Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego.

Różne wymiary pracy duszpasterskiej

Przez długi czas, w latach 1989-2002, ks. A. Dzięga jest sędzią Sądu Biskupiego w Siedlcach. Ważnym momentem w jego życiu jest rola wicepostulatora w procesie beatyfikacyjnym Męczenników Podlaskich (1989-1991), których Jan Paweł II wyniósł na ołtarze w 1996 r. Ks. Andrzej współorganizował m.in ekshumację szczątków Męczenników w mogile znajdującej się w Pratulinie. Wspólnie ze swoim bratem, ks. Tadeuszem, wówczas proboszczem parafii w Drelowie (tydzień przed Pratulinem było tam analogiczne męczeństwo unitów), z ks. Józefem Szajdą oraz innymi kapłanami pracującymi w tzw. parafiach unickich, zakłada Stowarzyszenie Pamięci Unitów Podlaskich „Martyrium”, działające owocnie przez wiele lat. Jego głównym zadaniem staje się szeroko rozumiane duszpasterskie wykorzystanie świadectwa męczeństwa Unitów Podlaskich.

Kolejnym rozdziałem w życiu ks. A. Dzięgi staje się praca kanclerza Kurii Biskupiej Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego (1992-1995). Ścisłe współpracuje wówczas z ks. prof. dr hab. Jerzym Syryjczykiem - wikariuszem generalnym Biskupa Polowego WP, pochodzącym również z Radzyna Podlaskiego. Dziś podkreśla: -„Praca ta to ogromna szkoła życia i ogromne doświadczenie Kościoła. Jest to także istotne doświadczenie tego, jak można iść z Dobrą Nowiną do ludzi nie zawsze gorliwych w wierze. Mam do dzisiaj wielki szacunek i uznanie dla całej posługi, którą wraz z kapłanami wojskowymi pełni Biskup Polowy – jest to posługa niezwykle trudna, wymagająca często nietypowych metod pracy duszpasterskiej. Jest to także praca bardzo dynamiczna, rzeczywiście trudna do skutecznego łączenia na dłuższą metę z działal-

nością ściśle naukową. Dlatego po uzyskaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego, na wyraźną sugestię ówczesnego rektora KUL, zrezygnowałem z pracy na stanowisku kanclerza Kurii Wojskowej. Z wojskiem jednak zachowałem – poza prywatnymi – także pewne kontakty akademickie, bowiem jeszcze przez cztery lata w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie prowadziłem zajęcia z zakresu katolickiej nauki społecznej oraz prawa wyznaniowego, ze szczególnym uwzględnieniem prawa konkordatowego. Jest to ważne doświadczenie zarówno w moim życiu zawodowym jak i kapłańskim” – podkreśla.

Obecny metropolita szczecińsko –kamieński w latach 1993 –2002 był także wikariuszem sądowym Biskupa drohiczyńskiego (m.in. organizując od podstaw pracę Sądu Biskupiego), zaś w latach 1994-97 promotorem Pierwszego Synodu Diecezji Drohiczyńskiej. Bp Antoni Dydycz wielokrotnie z ogromnym uznaniem podkreślał znaczenie tej posługi ks. A. Dziegi dla nowo powstałej diecezji.

„Dominus Jezus” i różaniec w posłudze biskupiej

Dzień 7 października 2002r zmienia życie kapłańskie, duszpasterskie i naukowe ks. prof. Andrzeja Dziegi. W tym dniu Jan Paweł II mianuje go biskupem sandomierskim. W kilka dni potem Ojciec Święty ogłasza List Apostolski *Rosarium Virginis Mariae*, m.in. wprowadzając czwartą część Różańca św. – tajemnice Światła. Nowo mianowany biskup odczytuje to jako znak dla swojej przyszłej posługi. 24 listopada, w uroczystość Chrystusa Króla ma miejsce jego ingres do katedry sandomierskiej oraz święcenia biskupie. W nowej rzeczywistości duszpasterskiej bp Andrzej Dziega przyjmuje i konsekwentnie realizuje swoje zawołanie biskupie – „Dominus Jezus”, tzn. „Panem jest Jezus”. Na początku swojej biskupiej drogi tak uzasadniał swój wybór: -„Jest to cytat z I Listu do Koryntian- *Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: Panem jest Jezus* (1 Kor12, 3b). Zawołanie to wynika z potrzeby mojego serca. Myślę, że jest to bardzo jednoznaczne wskazanie, kto będzie moim osobistym autorytetem w czasie posługi biskupiej, czyja wolna będzie w tym wszystkim najważniejsza, czyje Słowo chciałbym przywoływać w różnych sytuacjach – szczególnie tych trudnych”. Nawiązując zaś do swego herbu tak wtedy dodawał: -„Znalazł się tam krzyż, otoczony wieńcem tryumfu i zwycięstwa. Wieniec jest spleciony z gałązki wawrzynoznaku zwycięstwa i gałązki dębu – znaku mocy. W górnej części herbu, po lewej stronie, znajduje się wizerunek piastowskiego orła jako symbol historycznego dla Polski i dla Kościoła – Sandomierza i ziemi sandomierskiej. Po prawej stronie – na niebieskim maryjnym tle – umieszczone są cztery lilie jako znak czterech części Różańca św. Czwarta część Różańca, tajemnice światła, została wprowadzona listem apostolskim Jana Pawła II w kilka dni po ogłoszeniu mojej nominacji biskupiej” – podkreślał. (W Szczecinie motyw piastowskiego orła został zastąpiony gołębicą – symbolem Ducha Św. Chodzi o nawiązanie do słów modlitwy: Niech zstąpi Duch Twój...)

W trakcie prawie siedmioletniej posługi biskupiej w diecezji sandomierskiej bp Andrzej podjął wiele cennych inicjatyw, które niejednokrotnie wykroczyły poza granice diecezji; m.in. pielgrzymki różnych środowisk na Święty Krzyż. Dał się poznać jako zaangażowany obrońca świętości życia i interesów rodziny (m.in.: w 2005 r.

ogłosił w diecezji Rok Rodziny, zdecydowanie popierał też parlamentarną inicjatywę zmierzającą do wprowadzenia konstytucyjnego zapisu chroniącego życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci; jesienią 2006 r. w tej intencji zalecił w swojej diecezji modlitwy, zaś w marcu 2007 r. w Warszawie, w czasie Mszy św. dla uczestników Marszu przybyłych z całej Polski, wygłosił homilię wyrażającą poparcie dla tej inicjatywy ustawodawczej).

Metropolita szczecińsko-kamieński

Dnia 21 lutego 2009 r. papież Benedykt XVI mianuje bpa Andrzeja Dziegę arcybiskupem metropolitą szczecińsko – kamieńskim. Kanoniczne objęcie archidiecezji szczecińsko – kamieńskiej ma miejsce 31 marca 2009, zaś ingres do bazyliki archikatedralnej św. Jakuba w Szczecinie – 4 kwietnia 2009 r. Nowy metropolita 29 czerwca tegoż roku przyjmuje na Watykanie paliusz z rąk Benedykta XVI. Już w homilii wygłoszonej podczas ingresu do archikatedry szczecińskiej abp Andrzej podkreśla chęć



niesienia na Pomorze duchowego dziedzictwa Podlasia, które ukształtowało go jako człowieka i kapłana: - „Przychodzę z Podlasia, o którym 10 lat temu, w czasie spotkania z Ojcem Świętym pasterz Kościoła drohiczynskiego mówił, że to jest kraina – pomiędzy. Ale w rzeczywistości jest to kraina, która jednoczy, która umie łączyć i scalać, która umie pozyskiwać to, co najlepsze od innych regionów dookoła, i te skarby zabezpieczać, i kochać, i swoimi czynić. Chciałbym to nieść w sobie tym bardziej, że ta wyrazistość wiary jest okupiona męczeństwem podlaskich Unitów, którzy potrafili rezygnować z majątków, z dobytku, byleby wiary swojej, Kościoła swojego się nie wyrzec – bo Bóg był dla nich ważniejszy od wszystkich dóbr. I choć serce płakało, gdy przeżywali wielorakie cierpienia –

trwali przy wierze, bo to było ważniejsze”. Od początku ważne stają się dla niego sprawy społeczne ludzi Pomorza, wiążące się z upadkiem przemysłu stoczniowego; wspólnie z różnymi środowiskami próbuje prowadzić dialog w tej kwestii.

Abp Andrzej Dziega pełni dziś szereg funkcji w Kościele w Polsce. M.in.:

- członek Rady Stałej KEP;
- członek Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu RP i KEP;
- przewodniczący Rady Prawnej;

- członek Rady ds. Rodziny;
- członek Zespołu ds. Duszpasterskiej Troski o Radio Maryja;
- członek Komisji Rewizyjnej;

Radzyń i fascynacja kapłaństwem

Gdy po raz pierwszy abp Andrzej Dzięga stanął jako metropolita szczecińsko – kamieński 27 września 2009 r. w świątyni swego dzieciństwa i młodości w Radzynie Podlaskim, przypominał sylwetki tych kapłanów, którzy w szczególny sposób wpłynęli na jego życiowe wybory. – „Warto przywołać niezwykle świadectwo niektórych kapłańskich sylwetek – mówił, wspominając swoich księży proboszczów: Tadeusza Wądołowskiego, Edwarda Skolimowskiego, Witolda Kobylińskiego; jak również radzyńskich wikariuszy, którzy w znaczący sposób wpłynęli na kształtowanie się jego powołania: ks. Jerzego Miazio, ks. Wojciecha Bednarczyka oraz ks. Zbigniewa Chabra. Obecny metropolita szczecińsko – kamieński podkreślał: - „Do dzisiaj, w wielu spotkaniach z księżmi przywołuję czas z rodzinnej parafii, mówiąc, jak wiele zależy od kapłańskiej wspólnoty tych, którzy razem pracując, razem się też modlą, śmieją i prowadzą ludzi”. Przywoływał też swoje czasy kleryckie i kolejny, silnie związany zespół radzyńskich księży, zaangażowanych m.in. w duszpasterstwo młodzieży: ks. Józefa Rącza, ks. Zdzisława Domańskiego, ks. Piotra Kowalskiego, ks. Jana Liwaka, i in. – „Myślę o tym, ile mogą księża, gdy się rozumieją, gdy stworzą zespół i gdy poznawszy wspólnotę, jej szanse i problemy, zechcą ją prowadzić. Tym wszystkim kapłanom, na ręce obecnego tu ks. Zbigniewa Chabra, pragnę złożyć podziękowanie i hołd. Myślę, że wtedy zaczęła się moja szczególna fascynacja kapłaństwem”- mówił ze wzruszeniem.

Wśród radzynian są ci, którym obecny metropolita szczecińsko –kamieński pomógł w odczytaniu powołania kapłańskiego. Ks. Jan Spólny, obchodzący w tym roku 31 lat kapłaństwa, tak wspomina jedno ze spotkań ze swoim starszym kolegą, wówczas alumnem WSD w Siedlcach. – „Spotkaliśmy się w lipcowy wieczór 1973 r. Andrzej był już po drugim roku seminarium, ja dopiero co zdałem maturę. Podczas długiej rozmowy, w pewnym momencie zapytał mnie, czy mam już jakieś plany i gdzie wybieram się na studia. Plany miałem. Padło kolejne pytanie: - „Czy jesteś szczęśliwy?” – Nie byłem. „To może idź do seminarium” – usłyszałem. Odpowiedziałem szczerze: „Nie śpiewam”. „Ale Pan Bóg sobie nie śpiewaków wybiera” – kontynuował Andrzej. I padały kolejne pytania: „Czy kochasz Pana Boga?” „Kocham”. „Czy wiesz, że jest dusza nieśmiertelna?” „Wiem”. „Widzę, że często przychodzisz na liturgię, że podczas niej nie patrzysz na zegarek... Pomyśl o seminarium”. O seminarium duchownym nie wiedziałem wówczas nic, a świadczyć może o tym chociażby fakt, że gdy już napisałem podanie o przyjęcie, zaadresowałem je do..... Pana rektora – wspomina ks. Jan. I dodaje, że ten lipcowy wieczór zdecydował o całym jego późniejszym życiu. – Do tego dnia Andrzej był dla mnie kolegą; od tego momentu stał się mistrzem, który bardzo szybko potrafi działać w sprawach Bożych i ludzkich” – podsumowuje z zadumą.

Z kolei Józef Korulczyk zwraca uwagę na fakt, iż obecny metropolita szczeciński –kamieński niezmiennie od lat interesuje się sprawami radzyńskiego środowiska. – „Kiedy byłem burmistrzem Radzyna a ks. Andrzej wówczas dziekanem Wydziału Prawa na KUL-u, spotykaliśmy się i dyskutowaliśmy o problemach naszego miasta oraz sposobach ich rozwiązywania – podkreśla. A na dowód, że abp Dzięga żyje problemami Radzyna do dziś dodaje, iż... czytuje on „Radzyński Rocznik Humanistyczny”. – Zostałem zaproszony na ingres bp Andrzeja do Sandomierza i chociaż nie byłem już burmistrzem, reprezentowałem władze miasta. Bp Andrzej podszedł do mnie i przekazał na moje ręce błogosławieństwo dla mieszkańców. Mocno utkwiły mi także jego słowa, wypowiedziane na zakończenie wspomianej, wrześniowej Mszy św., że „Polska może być Boża i Radzyń może być Boży”. Mam nadzieję, że te słowa się sprawdzą – dodaje.

Z ostatniej chwili: od 1 października 2010 r. ks. abp. Andrzej Dzięga kieruje nowo utworzoną Katedrą Praw Rodziny w Instytucie Prawa KUL i prowadzi zajęcia i seminaria z zakresu praw rodziny.

Słowo Abp. Andrzeja Dzięki podczas Mszy św. w Parafii pw. Świętej Trójcy w Radzynie Podlaskim w dniu 27 września 2009 r.¹

Słowo przed rozpoczęciem Mszy św.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Chyba jeszcze w historii Radzyna nie zdarzyło się, żeby na liturgię biskup przejechał przez całą Polskę, ze Szczecina. Trzeba byłoby to w kronikach sprawdzić. Ale ten przyjazd tylko potwierdza, że jadę tutaj jak do siebie, bo tu jest zawsze dom. Mając obecnie dom w przeciwnym końcu Polski, a jednocześnie czując się tutaj jak u siebie czuję, że cała Polska jest domem. Tego też uczyłem się tutaj, w Radzynie.

Dlatego stając pośrodku Was i pozdrawiając, już teraz chcę dziękować wszystkim tym, którzy współtworzą poprzez pokolenia „tajemnicę Radzyna”, duchowość tego miasta.

Cały Kościół przeżywa obecnie Rok Kapłański. Wszyscy za tajemnicę kapłaństwa Bogu dziękujemy. Dzisiaj w sposób szczególny ja dziękuję pośrodku Was wszystkich: Bracia – kapłani, zarówno pochodzący stąd, jak też pośrodku Was – Bracia kapłani, przy których wzrastało i krzepło moje powołanie. Pośród Was ono tu wyrastało.

Ale jest też i jeszcze jedna okoliczność: dokładnie pięćdziesiąt lat temu o tej porze roku rozpoczynałem służyć do Mszy św. jako ministrant. Tak więc tę Mszę św. sprawuję także jako dziękczynienie za pięćdziesiąt lat trwania przy ołtarzu. A jednocześnie proszę Boga, aby kolejne młode pokolenia Radzynaików trwały przy ołtarzu. Bo tu, przy ołtarzu Jezusa Chrystusa, jest źródło mocy i mądrości, źródło cierpliwości i miłości. I ten ołtarz, w tym kościele – Źródle, w tym kościele – Matce świętyń radzyńskich, tutaj u stóp Trójcy Przenajświętszej - dla całego Radzyna jest i pozostanie na zawsze znakiem szczególnej Bożej obecności. O to też się modłę.

Rozradujmy się przed Panem w tej liturgii, wsłuchajmy się w Słowo Boga i zachwyćmy się Nim. Razem z całą Polską zachwyćmy się też dzisiaj rodziną i życiem rodzinnym. I razem z całym Kościołem powszechnym zachwyćmy się kapłaństwem. A w rzeczywistości – zachwyćmy się Bogiem na nowo.

¹ Tekst autoryzowano.



Homilia

Kochani moi.

Lata biegną. Człowiek starzeć się zaczyna. A przecież, gdy w tej świątyni staję - tyle razy już tego doświadczałem – to się wciąż czuję młodym chłopcem. Właśnie te wspomnienia z młodości, z chłopięcych lat, wydają się być z upływem czasu coraz silniejsze. Chciałoby się za Janem Pawłem II powtórzyć tamte niepowtarzalne słowa: tu wszystko się zaczęło. Ale myślę, że nie tylko chodzi o to, że się 'zaczęło'. By gdy się tutaj, w tej świątyni staje, to człowiek sobie uświadamia, że to nie tylko się 'zaczęło', ale że 'trwa' i 'rozwija się'. Bo gdy pozwalamy Bogu, by działał w naszym życiu, to On dokonuje cudownych, przedziwnych i tajemniczych rzeczy. Często ku naszemu zawstydzeniu, często ku zadziwieniu, bo dokonuje ich nie dla nas samych, ale zawsze dla kogoś.

Tajemnica powołania. W Roku Kapłańskim, w czasie tej liturgii, nie sposób nie przywołać tajemnicy Słowa Boga, które dzisiaj zgłębiamy. W pierwszym fragmencie dzisiejszych czytań mowa jest o prorokach, którzy uważali, że są wybrani przez Boga i że tylko oni mają prawo mówić w Imieniu Boga. A tutaj staje jeszcze ktoś inny, niejako 'z boku', porwany Bożym duchem. I przemawia – i go słuchają. Bo Pan Bóg sam sobie wybiera osoby do tej posługi, według swoich własnych kryteriów. Wybiera niekoniecznie najświętszych, najlepszych, najbardziej inteligentnych czy też najbardziej cnotliwych. Bo tych najświętszych, najinteligentniejszych, najbardziej cnotliwych

chce mieć także w różnych obszarach ziemskiego życia, w różnych środowiskach, by czuwali nad pracą tych środowisk. Bo są tam bardzo potrzebni. Pan Bóg wybiera sobie do swojej służby kogo chce. Każdy ksiądz jest inny, z inną historią życia, z innymi początkami powołania, z inaczej rozpoznany powołaniem: inne przesłanki sprawiły, że usłyszał głos Boga i że chciał za tym głosem pójść. Tytuł nas tutaj dzisiaj jest kapłanów. I gdybyśmy tak pozwolili każdemu z tu obecnych księży historię swojego powołania opowiedzieć – każda byłaby inna. I to jest właściwe. To pokazuje szczodrość Bożej łaski, która rozlewa się według Bożych zasad, ale też oczekuje, że ludzie – rozpoznawszy – podejmą ją.

Nie sposób nie przywołać dzisiaj, duchowo obecnych w tym gronie kapłańskim tych, którzy tę parafię prowadzili. Wspomnieniem i modlitwą obejmuję śp. Księdza Tadeusza Wądołowskiego i śp. Księdza Edwarda Skolimowskiego. A także Księdza Witolda Kobylińskiego – doskonale znanego - oraz tu obecnego (za co bardzo dziękuję) Księdza Zbigniewa Chabra. I także Ksiądz Prałat Kazimierz – poprzedni Proboszcz - jest wśród nas, i również obecny Proboszcz – Ksiądz Jan.

Przybyło dziś proboszczów w Radzynie; bo przybyło też parafii. A każdy z nich z nich zasłynął swoją historią życia, wpisana w którymś momencie w historię Radzyna, stając tu aby głosić w Imię Boga i głosić Imię Boga. Bo przecież chodzi o to, żeby głosić prawdę w Imię Boga, nie patrząc na to, czy się komuś ta prawda podoba, czy ktoś się na nią krzywi. Bo jeżeli to Prawda – to jest potrzebna. Po to są dawani kapłani nowego czasu, aby byli jak prorocy Starego Testamentu: wsłuchani w Boga, poddani Mu i głoszący Prawdę niezależnie od tego, czy świat jej chce słuchać. Tym bardziej trzeba ją głosić, jeśli świat na tę prawdę nie czeka, jeśli sobie na nią zasłania uszy.

Jako przykład niech posłuży niedawna wizyta Ojca Świętego w Czechach i na Morawach. Kiedy Benedykt XVI przewodniczył liturgii w Brnie na Morawach, media podawały informację o niezłomnej postawie biskupa z Brna – Wojciecha. W Czechach i na Morawach wsławił on się m.in. tym, że gdy parlament w ostatnich miesiącach, w sposób nieroztropny, w zaciętrzewieniu politycznym przegłosował ustawę o dopuszczalności tzw. związków osób tej samej płci – on wtedy głośno zaprotestował. Nie zważając na to, że się to nie podoba „wielkim” tego świata mówił, że nawet jeśli ustawa ta jest przegłosowana i przyjęta, to wcale nie znaczy że jest mądra, ponieważ nie służy dobru człowieka. Krytykowano go potem bardzo za te wypowiedzi. A dzisiaj o jego postawie mówiono z uznaniem. Bo nawet wówczas, gdy się jakąś prawdę głosi, a inni sobie na nią uszy zatykają – przyjdzie czas, gdy za tę prawdę będą dziękować.

Można przywoływać dziesiątki a nawet setki kazań, które w tej świątyni były głoszone. Były głoszone z ambony, a w latach późniejszych od ołtarza, i były słuchane w absolutnej ciszy. A potem w domu były komentowane. Mówiło się, że ksiądz odważył się jakąś prawdę powiedzieć, obawiano się czy nie będą go za to ścigać albo zwracano uwagę, że powiedział coś, co dotyczy właśnie tej rodziny. I był też czas, że duszpasterze Radzyna, za to, co tutaj czynili – byli bardzo prześladowani.

Fascynacja kapłaństwem. Warto przywołać świadectwo niektórych kapłanów. Powiem o tym bardzo osobiście, bo każdy może mieć inne wspomnienia. A tak naprawdę każdy z księży, który tutaj pracował wart byłby odrębnej monografii, chociaż większość z ich działań – to są dzieła Bożej łaski. Z mojego punktu widzenia, z moich wspomnień pamiętam szczególnie niektórych księży wikariuszy. Były takie dwa okresy, w których zafascynowani patrzyliśmy, ile mogą księża uczynić, gdy są razem. W moich wspomnieniach silnie wpisał się moment, gdy do tej parafii przybyli: ks. Jerzy Miazio i ks. Wojciech Bednarczyk i tu obecny ks. Zbigniew Chaber. Ile spraw wtedy ‘przyspieszyło’, bo to był czas reformy liturgicznej po Soborze Watykańskim II, to był czas kształtowania się katechezy (powstawały dopiero salki katechetyczne), ile było wysiłku w ich pracy. A myśmy ten wysiłek widzieli. Przyznaję się, że do dzisiaj, nie podając nazwisk, niejednokrotnie w spotkaniach z księżmi tamten czas z rodzinnej parafii przywołuję mówiąc, ile zależy od kapłańskiej wspólnoty tych, którzy razem pracując, razem się też modlą i razem się śmieją i razem ludzi prowadzą. Bo było to bardzo silne prowadzenie.

Nie mogę też nie przywołać już moich czasów kleryckich, gdyż był tutaj wtedy tutaj kolejny, silnie związany zespół księży. Był ks. Józef Rącz, ksiądz Zdzisław Domański, był ks. Piotr Kowalski i ks. Jan Liwak. Potem dołączali inni – z obecnym tu ks. Henrykiem Prządką. Ileż wtedy się działo w duszpasterstwie młodzieży; ile wcielono w życie liturgicznych nowości, ile ruchów powstało w parafii. To był drugi taki moment, który wspominam, gdy myślę o tym, ile mogą księża, gdy się razem rozumieją, gdy stworzą zespół i gdy, poznawszy wspólnotę – jej szanse i jej problemy – zachcą ją prowadzić. Muszę dzisiaj tym wszystkim kapłanom – na ręce tu obecnego Księdza Zbigniewa Chabra – złożyć gorące podziękowanie i uznanie. Myślę, że właśnie wtedy właśnie zaczynała się, a potem krzepła, moja fascynacja kapłaństwem.

Prorok, który staje pośrodku ludzi, głosi nie dlatego, że on sam jest tak przekonany ale głosi, ponieważ Bóg go przynagla, by to powiedzieć. Kapłan w tajemnicy Chrystusowego kapłaństwa staje też przy ołtarzu i sprawuje ofiarę Jezusa Chrystusa – tę samą poprzez wieki. W tajemniczy, cudowny sposób czas się niejako zatrzymuje a nawet – można rzec, że Pan Bóg przerzuca pomost ponad tajemnicą czasu. I przeżywając liturgię Mszy świętej stajemy pod krzyżem razem z Maryją i razem z Janem Apostołem. Patrząc na ołtarz zafascynowani, z niedowierzaniem słyszymy niemal jęki Chrystusa, jego konanie. To wszystko przeżywamy w każdej Mszy świętej tylko dlatego, że jest przy ołtarzu kapłan tak „wszczepiony” w Chrystusa, jak pęd wszczepiony w zdrowy pień, z którego czerpie. Ten kapłan staje się jakby jedną ze strun, jednym z włókien samego pnia: sam Chrystusowi oddany, Chrystusem przeniknięty, staje przy ołtarzu jako „alter – Christus” – uobecniony Chrystus. I w osobie Chrystusa, „in persona Christi” tę ofiarę sprawuje. A chyba najbardziej przekonujące są słowa: „Bierzcie i jedzcie- to jest moje ciało”. To już nie tylko sam Chrystus mówi, to już nie jest przypomnienie jego słów. Kapłan czyni to razem z Chrystusem, także siebie na nowo oddając ludowi i Bogu do dyspozycji: „Bierzcie i pijcie – to jest moja krew”.

Tutaj tkwi chyba tajemnica, dlaczego tylu kapłanów, którym potrafią ludzie dokuczyć, oczernić, przykrość wyrządzić – trwa w kapłaństwie dalej. A nawet cieszy

się z tego, jak kiedyś Apostołowie, że może choć odrobinę wycierpieć dla imienia Jezusa. Bo tutaj, przy ołtarzu, nie tylko ofiarę Chrystusa składa ale i razem z Chrystusem próbuje nieporadnie siebie na nowo oddawać. To stąd jest ta tajemnica, która się potem w konfesjonale dokonuje – „ja ciebie rozgrzeszam”. To stąd jest ta tajemnica jego słów nadziei, pokoju, miłości. Cóż byśmy warci byli jako Kościół bez Chrystusa? Nie byłoby nas. I nadziei by nie było. Cóż byśmy warci byli bez kapłanów? Z tęsknoty moglibyśmy usychać, tak jak przez dziesięciolecia na Wschodzie, gdzie ludzie wypełniali świątynię, otaczali ołtarz, odczytywali teksty modlitw mszalnych i płakali. Bo nie było kapłana.

A tutaj kapłani byli. Niech Bóg będzie uwielbiony za tych wszystkich, którzy tu jako kapłani stawali. A przy kapłanach zawsze była wspólnota. Pamiętam zdjęcia sprzed wielu dziesięcioleci, kiedy jeszcze o ruchu oazowym nikt nie słyszał, a ja byłem bardzo małym chłopcem; już wtedy młodzież tej parafii stała niezmiennie przy księżach. I to nie tylko na Boże Ciało ołtarz był szykowany, ale były też przeróżne wydarzenia duszpasterskie, organizowano wyjazdy, spotkania, inscenizacje. Tu zawsze stali ludzie przy kapłanach. W każdym kapłanie Radzyniaczy potrafili zobaczyć coś niepowtarzalnego, szczególnego, wnoszony przez niego charyzmat. Szacunek dla kapłanów tutaj był zawsze. Ja zaś mogłem wyrastać w tej atmosferze szacunku, wdzięczności i tej fascynacji. Niech Bóg będzie za to uwielbiony.

Patrzę dzisiaj na tę świątynię i cieszę się, bo nie tylko ministranci są przy ołtarzu – po dawnemu; nie tylko młodzież i dzieci są obecne na Mszy świętej – po dawnemu. Ale także chór śpiewa – po dawnemu (choć chyba jeszcze piękniej, na ile to jest możliwe). I tak samo ławki są napełnione cichą modlitwą różańcową – po dawnemu. I kaplica Matki Bożej Częstochowskiej wypełniona osobami wpatrzonymi w oblicze Królowej Polski – po dawnemu. I w kaplicy Najświętszego Serca Pana Jezusa też się niejedną chroni, aby tam swoje bóle wypowiedzieć – po dawnemu. A świątynia i w środku jest pełna i na zewnątrz jeszcze stoicze – po dawnemu.

Program Ewangelii. Przybyło w Radzynie świątyni, przybyło bloków mieszkalnych, przybyło mieszkańców a przecież po dawnemu Ewangelia święta jest głoszona i czytana. I po dawnemu jest słuchana i przyjmowana. I po dawnemu rodziny nią żyją. Oby radzyńskie rodziny nie bały się żyć Ewangelią. Bo nie ma lepszego programu dla życia rodzinnego, dla życia sąsiedzkiego, jak program Ewangelii świętej, program Komunii świętej przyjmowanej z ołtarza. Pamiętam z dawnych lat jak ważne było, że się widziało sąsiada idącego do kościoła, gdy się go spotykało w kościele, bądź też widziało się jak z kościoła wraca. Fakt, że to jest ktoś, kto jest w kościele, kto się modli, kto Komunię świętą przyjmuje, rzutował często na codzienne, zwyczajne relacje. Śmielej można było przy kimś takim stanąć i wspólnie działać.

Dla nas, uczniów, jakże ważne było, gdy widzieliśmy w kościele naszych nauczycieli, wychowawców, naszych profesorów. Niektórzy starali się trochę w kątku pozostawać, takie jest prawo każdego, ale niektórzy przychodzili tu bardzo oficjalnie. Pozwólcie, że na ręce Pana Profesora Stanisława Mazgaja – mojego wychowawcy z Liceum – podziękuję wszystkim Wam – drodzy Państwo, nasi nauczyciele, za ten przykład w tamtych trudnych latach, że być kimś, być elitą to wcale nie znaczy być

„ponad” Bogiem i religią. Wręcz przeciwnie – to właśnie znaczy być na kolanach przed Bogiem. Było to ogromnie budujące. Przy tej okazji przyjmijcie i przeprosiny za wszystkie kłopoty, które mieliście i ze mną. Jesteśmy wdzięczni za świadectwo tak wielu osób, które prowadząc wówczas w szkole młode pokolenie samo czerpało mądrość ze świątyni. I niech to trwa.

Program dla rodziny, to jest program życia. Tyle się dzisiaj mówi o tym darze życia podkreślając jak jest cenny, jedyny, niepowtarzalny. Gdyby nasi rodzice nie byli otwarci na dar życia, gdyby nie umieli tego daru przyjąć – nikogo z nas by tu nie było. Może w ogóle by nie zaistniało nasze życie. Każdy z nas musi często, nawet codziennie, dziękować Bogu za swoich rodziców. Bo to ich wiara, ich wdzięczność Bogu, ich determinacja a także zwykła praca, trud, często nieprzespane noce sprawiły, że jesteśmy dzisiaj, kim jesteśmy i że mamy takie możliwości czynienia dobra.

Niech więc w Radzynie trwa nieustannie fascynacja życiem. To z tej fascynacji, odczytywanej przed Bogiem, rodzi się pokój młodego serca. Pokój serca i umysłu rodzi się, gdy młody człowiek widzi swoich rodziców na kolanach. I to, że oni mają oparcie w Bogu sprawia, że dziecko o wiele silniej może przyjąć oparcie w rodzicach, bo wie, że oni mają też w kimś oparcie; i to w Kimś najlepszym, najmocniejszym. Jakże ważne jest, aby dziecko w młodości widziało rodziców modlących się i by razem z nimi się modliło. Wtedy przyłgnie do nich bo widzi, że oni przyłgnęli do swojego Nauczyciela i Pana. Dziękując Bogu za to, że dał mi wzrastać w radzyńskiej rodzinie oraz w mojej rodzinie domowej proszę, byście dbali o Wasze rodziny, ucząc się wytrwałości od tego pokolenia, które odeszło albo odchodzi. Bo tamto pokolenie, wypełniając tę świątynię w latach najtrudniejszych dla wiary sprawiło, że młodzież wiedziała, przy kim stać.

Kochani moi.

Niezmiernie ważne były wspólne przeżycia w pewnej grupie pokoleniowej. Coś nas łączyło, gdy tak z klasy do klasy, ze szkoły do szkoły mogliśmy przechodzić razem i porównywać swoje doświadczenia, prowadzić czasami dyskusje - mądrzejsze albo głębsze ale zawsze szczere. W ten sposób mogliśmy się razem uczyć. Wszystkim moim radzyńskim rówieśnikom, całemu pokoleniu chcę za to dziękować. Jest tutaj obecny Pan Profesor Józef Korulczyk, wieloletni burmistrz Radzyna, a mój kolega ze szkolnej ławy. Na Twoje ręce, Józiu, mówię: *Bóg zapłać* wszystkim, którzy to pokolenie stanowiliśmy. Za tamto doświadczenie i tamte marzenia i fascynacje. Czuliśmy wtedy, że ten nasz Radzyń to też jest Polska, to też jest Kościół, i że w tym – pozornie niewielkim – Radzynie czegoś dobrego się uczymy. A dzisiaj, po latach tylko to potwierdzamy.

A potem była druga grupa kolegów – w seminarium. Byli koledzy także z tej ziemi, niedaleko Radzyna i dlatego ważne było też, że mogły nas łączyć pewne wspólne miejsca, wspomnienia, wspólne przeżycia. Był na naszym roku Ks. Piotr Kardas z Ulana i był – z parafii Komarówka pochodzący – obecny proboszcz radzyński Ks. Roman Wiszniewski. Księżo Romanie, na Twoje ręce gorąco chcę dziękować za tamte radzyńskie i podradzyńskie ślady. Niech duchowość tamtych dni prowadzi nas wszystkich po drogach, po których Bóg sam chce prowadzić.

To wszystko trwa i rozwija się. Powiedziałem na początku, że tu się wszystko zaczęło. Ale oznacza to też, że to wszystko trwa. I nie tylko trwa ale rozwija się. Patrzę często na moje życie z niedowierzaniem. Wiem, ile jest w tej mojej drodze życia Waszych radzyńskich modlitw w mojej intencji poprzez lata seminaryjne i kapłańskie, potem przez lata mojego biskupiego posługiwania w Sandomierzu i już teraz, gdy jestem w Szczecinie, na trudnej ziemi Zachodniego Pomorza. Na ziemi, która ma szczególną wartość w skali całej Polski. Bo na tamtej ziemi jest ciągle odczuwalny ból tych, którzy tam przez wieki mieszkali, a których zabrały stamtąd decyzje polityczne. A jeszcze bardziej jest tam odczuwalny ból tych, którzy tam przyszli, musząc zostawić swoje, od pokoleń orane zagony. Są tam bowiem ludzie i z Litwy, i z Białorusi, i z Ukrainy, i z Podlasia, i z południa – z Podkarpacia. Są także radzyniacy. Nawet spotkałem jednego dawnego ministranta, z którym razem służyliśmy do Mszy św. On teraz często wyjeżdża do Niemiec, ale gdy wraca, przychodzi do swojego kościoła parafialnego pod Szczecinem, nakłada komżę i służy do Mszy św. I mówi: - *Ja się wtedy czuję tak normalnie, to mi siłę daje, to jest tak jak kiedyś w Radzynie było.* Byłem tam na wizytacji i on też był wtedy w komży. A kilka dni temu odbyło się diecezjalne spotkanie służby liturgicznej. Z całej diecezji przyjechali ministranci, lektorzy, akolici, scholanki. Patrzę – Leszek też przyjechał. Nie mogłem sobie odmówić tej radości, żeby go nie pokazać całemu pokoleniu młodych chłopców i dziewcząt, które teraz stoją przy ołtarzu, jako pewien przykład: – *Oto z tym Panem Leszkiem razem staliśmy przy ołtarzu od tyle lat i do dzisiaj jesteśmy przy ołtarzu. Trwajcie i Wy w tej służbie.*

I dlatego o Ziemi Zachodniego Pomorza mówiąc, dziwiąc się, że Bóg mnie teraz tam postawił i pytając ciągle Boga, co tam teraz trzeba dalej czynić, gorąco Was proszę: tu, w Radzynie, nie ustawajcie w modlitwie w mojej intencji. W szczególności zaś sposób dziękuję za Waszą pielgrzymkę do Szczecina na dzień mojego Ingresu. Była to dla mnie szczególnie radość, gdy pokonałicie całe terytorium Polski, by stanąć przy swoim rodaku. Jeszcze raz dlatego proszę: niech ten pomost duchowy między Radzynie i Szczecinem będzie żywy. Bo ja często wybiegam myślą do tej świątyni, do tego miasta, do tych ulic, do tych wspomnień, i stąd czerpię siłę, by tam budzić - na ile to możliwe i na ile potrafię – nową nadzieję.

Niech Bóg będzie uwielbiony za swoje dzieła, które poprzez nas, nieporadnych ludzi, dokonuje. Niech Bóg będzie uwielbiony przeze mnie i przez Ciebie. Dziękuj Bogu, Siostrze i Bracie za Twoje życie, za wszystko, co Ciebie spotkało i spotyka. I ucz się tej fascynacji Jezusem Chrystusem, o której mówi dzisiejsza Ewangelia. Są tacy, którzy są z Jezusem, są z Apostołami, z Kościołem. Ale są też tacy, również zafascynowani Jezusem (choć głośno tego nie powiedzą), którzy jeszcze obserwują, patrzą, jeszcze się namyślają ale nie są przeciw. Dzisiaj, będąc w drodze, słuchałem Radia Maryja. Kiedy w pewnym momencie odebrano kolejny telefon, odezwał się młody, męski głos. Cytuję z pamięci: - *Jestem w podróży, w okolicach Warszawy. Muszę powiedzieć, że nie jestem wierzący, ale Radia Maryja często słucham. I chcę za tę audycję bardzo podziękować. Bardzo mi dużo dała.* I zakończył: *Szczęść Boże.* Pomyślałem sobie: jaki on niewierzący, gdy mówi: *Szczęść Boże* tak naturalnie, jakby to było dla niego zwykłe, codzienne pozdrowienie.

Niech Jezus będzie celem pytań w Twoim życiu. Niech mówi do Ciebie i niech daje ci siły. A gdy czegoś nie rozumiesz - a często w swoim życiu nie rozumiesz –pytaj Jezusa i Jego proś o światło. A nawet wtedy, gdy – pomimo tych pytań i tych prośb o światło - dalej nie rozumiesz, to idź spokojnie tą drogą, po której On sam proponuje ci podążać. A wtedy On będzie Twoją mocą i radością.

Niech tak się stanie. Amen.

Zakończenie Mszy św.

(Po otrzymaniu z rąk Księdza Dziekana Jana Czapskiego tytułu Honorowanego Parafianina Parafii Świętej Trójcy w Radzynie Podlaskim – wraz z dyplomem).

Bardzo dziękuję za ten dyplom i za ten tytuł. Bardzo mnie on cieszy. Będę mógł tym silniej czuć się tu, w Radzynie, jak u siebie. Bardzo dziękuję za ten przymiotnik: *honorowy*. To można jednak podwójnie rozumieć. Nie wiem, czy nie wynika z tego, że do tej pory byłem zbyt mało honorowy. Przyjmuję to więc także jako zadanie. Bóg zapłać też za te motywy artystyczne, które są na tym dyplomie, a które tak ściśle przywołują obraz Trójcy Przenajświętszej z ołtarza głównego, do którego tak się przywiązałem od dzieciństwa a którego kopia towarzyszy mi niezmiennie już od blisko siedmiu lat. Tutaj ją od Was otrzymałem w dniu moich biskupich Prymicji. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Chcę też dziękować za całe to dzisiejsze przeżycie. A zaczęło się w Rzymie, w ostatnich dniach czerwca, podczas Uroczystości przyjmowania przeze mnie z rąk Ojca Świętego paliusza Metropolity. To wtedy Ksiądz Dziekan Jan, powiedział: – *Proszę Księdza Arcybiskupa ale do Radzyna musi Ksiądz Arcybiskup przyjechać.* – W Rzymie powiedziałem: – *Na pewno przyjadę, tylko musimy uzgodnić kalendarz.* I okazuje się, że z kalendarzem jest czasami trochę trudno. Ale jesteśmy. Za tę Waszą obecność w Rzymie wszystkim Wam, Braci kapłani, którzy byliście wtedy obecni – a, ku mojemu zaskoczeniu, była Was naprawdę duża grupa – mówię dzisiaj jeszcze raz: *Bóg zapłać.* To podziękowanie składam na ręce Księdza Dziekana. Bóg zapłać i za dzisiejszą modlitwę. Za to, że jesteście. I tacy bądźcie: zawsze przy Kościele, zawsze w Kościele, zawsze z Kościołem. I zawsze bądźcie Kościołem. Niech Bóg to sprawi. I takich chcę Was za chwilę pobłogosławić.

Za pośrednictwem Księdza Dziekana Jana chcę też przekazać braterskie pozdrowienie Pasterzowi Kościoła Siedleckiego Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Zbigniewowi Kiernikowskiemu, który wie o dzisiejszym naszym spotkaniu, a także Księdzu Biskupowi Henrykowi, dziękując za otwartość serca i za duchową łączność.

Około godz. 20-tej chciałbym jeszcze stanąć prywatnie na cmentarzu. I to nie tylko przy grobie naszych rodziców, ale także przy grobach kapłanów – również tych przywoływanych dzisiaj podczas Mszy św. naszych dawnych księży proboszczów oraz naszych księży rodaków. W sposób szczególny chciałbym stanąć z modlitwą przy grobie Księdza Profesora Jurka Syryjczyka. Chciałbym także stanąć przy grobie bardzo mi bliskiego krewnego – Włodka Dziegi. Pamiętam jego śmierć i jego pogrzeb,

który przerwał wiele przeciekawych i naprawdę głębokich dyskusji o Polsce. Tamte dyskusje prowadzą mi wiele myśli aż do dzisiaj. Nieraz sobie stawiam pytanie, a właściwie stawiam je Włodkowi: co Ty powiesz na to, co się dzisiaj w Polsce dzieje? A on mi czasem nie chce odpowiedzieć a czasami coś mi mówi. Dlatego dzisiaj przy jego grobie chcę się za niego modlić.

Wszystkim Wam i sprawom Waszym całym sercem błogosławię. Przepraszam, że się ta liturgia i te dopowiedzenia nieco wydłużają. Ale gdy patrzę po Waszych twarzach – a tyle tu jest także najbliższych mi osób: krewni, rodzina, ta bliższa i ta dalsza, z moim rodzeństwem na czele: z Adamem, z Basią, także z Księdzem Tadeuszem i z Księdzem Janem. Tyle tutaj jest Was. Ta świątynia żyje Bogiem i Wy – w tej świątyni i dzięki tej świątyni – żyjecie Bogiem. Wszystkim Wam mówię jeszcze raz: *Bóg zapłać!*

Idźcie do waszych domów ze świadomością, że w Jezusie Chrystusie wszystko możemy. I że naprawdę Radzyń może być Boży, i Podlasie może być Boże, i Polska może być zbożna a nie bezbożna. To naprawdę także od nas zależy. Boże błogosławieństwo niech Was prowadzi.